

Z Zachodem, czy przeciwko Zachodowi.

Korespondencja własna „Kurjera Wieczornego”.

Berlin, 23 czerwca.

Wyborcy do Reichstagu niemieckiego z dnia 4 maja były dziełem Poincarégo. On, a nie Ludendorff i Herget wprowadził do parlamentu berlińskiego 150 reakcyjnych różnolitych odłamów. Rozbijanie konferencji w Cannes i Genui było rzeczka groźna dla dr. Wirtha i Rathenaua, ale dla Hitlera et consortes było tryumfem mussolinowskim.

Poincaré obalił dr. Wirtha i wytworzył w Niemczech atmosferę, która przecieła życie Rathenaua. Ale mimo wszystko Poincaré nie zniszczył zupełnie lewicy niemieckiej.

Rezultat wyborczy w Niemczech nie utrwalał drogi do władzy ani Tirpitzowi, ani Hergetowi. Po wieloletnich pertraktacjach międzypartyjnych Tirpitzowi zezwolenia do pretendowania do władzy.

Marx przyszedł po — Marxie.

Ale ten po-wyborczy Marx jest stokroć silniejszy od przedwyborczego, kwietniowego Marxa. Obecny Marx popiera demokrację Francji i Anglii, dlatego też lewica niemiecka z ufnością patrzy obecnie w przyszłość.

I jeszcze jest jeden moment polityczny, wzmacniający stanowisko Marxa i nie potrzebującego się już nareszcie obawiać Tirpitzów i Ludendorffów — Stresemanna.

Obecny rząd Marxa zerwał z kokietowaniem Sowietów.

Już w przeddzień wyborów do Reichstagu, dnia 3 maja, Marx manifestacyjnie posłał policję do gmachu przedstawicielstwa handlowego Sowietów w celu przeprowadzenia rewizji i skonstatowania, iż Rosja komunistyczna zaimuje się agitacją w Niemczech.

Rewizja w przedstawicielstwie sowieckim wywołała oburzenie wśród nacjonalistów niemieckich.

Socjaldemokracja pochwaliła jednak przebieg nowego kursu w zagranicznej polityce rządu Marxa-Stresemanna.

„Vorwaerts” dowodził, iż wszelkie traktaty niemiecko-sowieckie, zawierane przez Rathenaua i Czerwina pod czarnym niebem genueńskim dały może zysk niemieckim komunistom i nacjonalistycznym rewolucjonistom, ale nie przyniosły żadnego tryumfu demokracji niemieckiej, która bezwzględnie reprezentowała w Niemczech dr. Wirtha wraz z Rathenauem.

Dzięki polityce zbliżania się z rewolucyjnym Wschodem komunistyczna partia Niemiec, odgrywająca rolę łącznika pomiędzy burżuazyjnymi rządami niemieckimi i Sowietami, rozrastała się i wreszcie do obecnego Reichstagu wprowadziła 65 posłów. Marx, będący politykiem bystrzym i przewidującym powiedział sobie:

„Jeszcze rok takiej rosyjskiej polityki niemieckiej, a komunisty niemieccy wprowadzą do Reichstagu, który przyszedł za lat kilka, już nie 65 posłów, lecz 165, lub kilkaset z tych przedstawicieli, ale już nie do Reichstagu, tylko do niemieckich Sowietów komunistycznych.”

I Marx wraz z Stresemannem pod naciskiem całej lewicy niemieckiej odwrócił się od Wschodu, decydując się pójść z Zachodem.

Niemcy szczerze pragną dziś zbliżyć się do Francji Herriota i Anglii Mac Donalda. Oburacz i bez wahania podpisują się pod uchwałami komisji ekspertów. Chca dać zastaw wzajemian za uzyskanie Ruhr; chcą dać koleje, przemysł, hipoteki. — Wszystko za wycofanie się Herriota z terenów, które tak mocno przewalcili do ona swego Milleranda i Poincarégo. Marx przywołuje żądanie Francji demokratycznej, tyczące się przeprowadzenia kontroli wojskowej Niemiec.

Czyni on tem chętniej, iż wie doskonale, że rzeczywiste rozbrojenie Niemiec wzmacni demokrację niemiecką, a silnie osłabi grunt pod nogami panom wielkim

admiralom Tirpitzom i „wielkim” generałom Ludendorffom.

Nikt tak w całych Niemczech nie leka się pojednawczych kroków rządu Marxa w stosunku do Francji i Anglii, jak skrajna prawica niemiecka.

Korespondenci prawicowych pism berlińskich alarmują swe redakcje:

Herriot i Mac Donald zdecydowali się na przyszość odróżniać dwie rzeczy: Niemcy demokratyczne, godne poparcia i Niemcy

reakcyjne, z którymi należy walczyć z całą siłą.

Taka zapowiedź dla tych, którzy Kruppa bardziej cenia, niż liżę naródów jest niebezpieczniejsza, niż utrata Renu i Ruhr.

Zeigner przed laty wskazywał demokratycznemu Niemcom, iż tylko rzeczywiste rozbrojenie i zlikwidowanie nielegalnych, t. zw. sportowo-wojskowych formacji granicznych wzmacni demokrację niemiecką.

Ale na krnąbrnym wystąpieniu

drezdeńskiego prezydenta ministrów prokuratury republikańskich Niemiec oskarżyła go o to, iż ukradł geś i... worek maki pszennej w okresie wielkiej maki.

Zeigner tedy był w Lipsku skazany na wieloletnie więzienie, zaś Ludendorff w Monachium wśród owacji kwiatowej — uwolniony.

Istnieją dziś w Niemczech wtaimniczeni, którzy przysięgają, iż z tą polityką Ebert wraz z Marxem pragną skończyć. Zwy-

cięstwo demokracji we Francji, a przed tem jeszcze w Anglii dodało im siły i rozmachu dla walki z tym kierunkiem, którego symbolem był proces monachijski.

Pozatem lojalne wykonywanie uchwał komisji ekspertów i szwaby poddanie się generalnej kontroli wojskowej ułatwi Niemcom otrzymanie pożyczki zagranicznej.

A wołanie o pożyczkę zagraniczną mocnym głosem rozlega się po całych Niemczech.

— Pożyczki! Pożyczki! Nie królestwo, ale republika i demokracja przynależą bez zastrzeżeń — za pożyczkę — woła dziś przemysł niemiecki. Wszystko za pożyczkę. Rezygnujemy z Hohenzollernów. Witelsbachów z formacji wojskowych za pożyczkę.

Coś, niby sowieckie wołanie w Londynie...

Oczywiście, jeśli demokracja niemiecka szczerze i bez stawiania warunków podaje rękę Herriotowi i niema nawet mu za złe, iż współpracuje on z gen. Nollet, który jest niebezpieczny tylko dla tych, którzy urządziła narady u pomnika Moltkego w Halle, to pojednawczość wielkiego przemysłu niemieckiego jest szczera, ale wywołująca z niej blagawnych przewidywań.

Że się dzieje dziś w Niemczech. Pieniędzy niema. Kredyt jest chimera i anachronizmem. Bankructwa rzeczka potrzeb. Ludność nie może zaspokajać swoich najbardziej potrzeb. Stagnacja w handlu bezprzykładna. Literalnie, oprócz artykułów żywnościowych nikt niczego nie sprzedaje.

A więc albo ruina, albo pożyczka zagraniczna, pod warunkiem poddania się ciężkiego przemysłu pod kontrolę aliantów i kierownictwo polityczne demokracji niemieckiej, wspartej na wielkiej a zwycięskiej demokracji europejskiej.

Zruinowany na polu przemysłu wybór już uczynił. Właściwie nie miał i nie mógł mieć innego wyboru. Ale właśnie na tej konieczności dodania jednego zbawiennego wyboru leży gwarancja, iż podporządkowanie się ciężkiego przemysłu niemieckiego woli i polityce demokracji niemieckiej nie będzie i nie może być prześlaniem.

Rzeczka bez znaczenia jest, czy w Reichstagu jest 100 niemieckich endecków i 35 niemieckich faszyistów, czy też mniej. Chodzi o to, iż, iakkolwiek od wyborów niemieckich upłynęło zaledwie 2 miesiące to jednak stosunek sił parlamentu berlińskiego w najmniejszej mierze nie odpowiada już politycznemu obliczu społeczeństwa niemieckiego.

Wyborcy 4 maja odbywali się pod hasłem walki z Poincaré i Millerandem. To hasło było twierdzą wyborczą niemieckich endecków.

Z chwila upadku Poincarégo endeccy Niemcy stracili grunt pod nogami.

Herriot u władzy — dla nich narodowe nieszczęście. I dlatego starała się, oni wszystkimi siłami w prasie swojej dowiedzieć, iż Herriot niczem się nie różni od Poincarégo.

„Lokal Anzeiger” pisze:

Herriot—Poincaré.

A „Deutsche Allgemeine Zeitung” dowodzi iż właściwie niema gabinetu Herriot, iż jest tylko gabinet gen. Nollet.

Nie. Gabinet Herriot istnieje. Demokracja francuska żyje i jest w pełni świadoma swego zwycięstwa i obowiązków z tego wielkiego zwycięstwa, wynikających.

Ale nietylko Niemcy endeccy powyższego nie chcą zrozumieć.

Dr. Gustaw Gadowski.

PIĄTE KOŁO U WOZA.

Kosztuje 200 miliardów marek miesięcznie.

Jesteśmy pod znakiem oszczędności. Minister skarbu, a zarazem premier, Grabski, poskracał budżety we wszystkich dziedzinach naszej państwowości, nie wyłączając oświaty, która według pewnej kategorii mężów, jest niekonieczna choćby ze względu na to, że w Polsce mamy widnia... (mamy inter-nacjonalne słońce, księżyc i gwiazdy na niebie i na wielu piersiach męskich... czy mężnych).

Kurczymy się. Zmniejszono liczbę urzędników (może to i lepiej). Ograniczono liczbę dni pracy w fabrykach (niestety). Przerzedziliśmy szeregi bankowców, giełdżarzy i spekulantów (na szczęście). Obcięto budżet armii, w której gen. Sikorski zaprowadza porządek, acz nie jest w stanie zapewnić oficerowi takiej płacy, która by wystarczyła na wyzycie: od pierwszego do pierwszego. I ten stan rzeczy powoduje zastraszający odpływ oficerów z armii — i niemniej groźny, bo przerażający mały dopływ zarówno do szeregów, jako i do szkoły kadetów. Wobec oficerów mamy coraz mniej a Polsce przez długie lata siła zbrojna będzie bardzo potrzebna do... życia.

Poszukując pozycji, któreby się dały okroić (nawet budżet prezydenta Wojciechowskiego obrzezano dla demonstracji), skracając wydatki na „zagranicę”, na propagandę, na lotnictwo, na gazownictwo — bodaj, że na wszystko, na co tylko potrzeba było pieniędzy ze skarbu — nikt nie zwrócił obecnie uwagi na instancję, bez której możnaby się doskonale obejść, a która, pochłaniając sporą ilość grosza, jest piątym kołem u wozu państwowego. Nie zwrócił na nią uwagi ani sejm, ani p. Grabski, ani czci-godni wyborcy Rzeczypospolitej polskiej.

Tem piątym kołem u państwowego wozu jest senat, złożony ze 111 starszuchów, którzy pełnią funkcje kontrolerów sejmu, powstrzymują bieg pracy pierwszej izby i opóźniają nasze ustawodawstwo.

Ca-robi czcigodny nasz senat? To, co robią inni...

1) Powtarza i przeżuwa mater-

jał sejmowy. Dodaje i odejmuje. Mnoży i dzieli. Niektóre ustawy przetrzymuje miesiącami, gdyż po to był powołany do życia, aby ha mować pohopność sejmową.

2) Odgrywa rolę reakcyjnego hamulca i za tę rolę pobiera ze skarbu opłatę równą iloczynowi z pomnożenia

111 pomnożone przez 1 i pół miljarda mk. pol. na osobę.

Do tego dochodzi jeszcze: poczwórna płaca (nie praca) marszałka i półtoraczna wicemarszałków, oraz administracja i inne wydatki senackie.

Zwolennicy dwuizbowości powołują się na tradycję, która nawet w Anglii (kraju kontrastów niesamowitych) i we Francji (kraju rewolucyjnej myśli) — po dziś dzień obowiązuje. Ludzie lubią przesiewać przez dwa sита: jest pewniejsze. W myśl tego dowodzenia, znacznie lepiej byłoby mieć 3 izby, a dla ostatecznej „pewności” — cztery, pięć i t. d. — w marę tego jak wzrastałaby liczba kandydatów na senatorów.

A tych w Polsce nie zbraknie. I napewno, gdyby dziś zapytać swych mężów polskich: ile z was pragnie otrzymać półtora miljarda wczorajszych marek polskich za to, abyście lojalnie spędzając swe obowiązki, t. j. chrapając na posiedzeniach (i siedzeniach) kiwali sen nie głowami w potakujący takt: „Boże coś Polskę” (obdarzył senatem) — to amatorów znalazłoby się więcej, niż wogóle byłoby Polse, potrzeba do kompromitacji.

O tem, ażeby senat znieść — nie przypominał sobie nikt z budżetowców-skarbowców, co się nie dawno pocili nad „zgóry przewidywaniami” pozycjami.

Komu potrzebny jest senat? Tylko tradycji i Chjenie, która mając dwuizbową większość, zawsze przeto liczy na reakcyjność starszej siostry, która „ma w reku” maż tej miary, co p. Trampczyński od czasu do czasu zwolujący „trzecią izbę” — w postaci „proszonych herbatek”, na których poddaje się rewizji Traktaty Wersalskie... i inne „mniejszościowe” nie-normalności...

Lewica nasza, z socjalistami naczele, już dawno oświadczyła się

przeciw drugiej izbie. Została jednak pokonana głosami (nie rękami) większości. Teraz, gdy mowa o redukcjach — trzeba by odwołać się do wyborców i zapytać ich: czy senat jest Polsce potrzebny i czy nie należałoby zaoszczędzić sobie czasu — atlasu, przestrzeni i pieniędzy w ilości 200 miliardów marek miesięcznie.

Pani Witos tą sprawą zajmuje się obecnie na wiecach w Cieszylinie. Mówił m. in., że albo senat trzeba skasować — albo, jeśli jest potrzebny, trzeba go wzmacnić. To witosowe „albo-albo” jest znamienne. Chytręgo kmiecia zawsze stać na „dwi-izbowość” (dwi-izbowość). Jedną z opowieści o Witosie głosi, że pewnego razu pytanego go, co myśli o danej sprawie?

— Wy się pytacie — mówił Witos: czy tak — czy tak? Ja wam nie powiem „ani tak” — „ani tak”. Bo jakbyście chcieli wiedzieć: „tak” — czy „tak”, to bświecie nie wiedzieli „ani tak” — „ani tak”... (sapienti sat).

Może kogo zaciekawi: co począć ze szanownymi starszuchami, piastującymi godność senatorów? Dzięki ludy mordowały starców jako niepotrzebnych. A kulturalnie musza pomyśleć o ubezpieczeniu ich starości, która m. in. w Polsce jest w śmietnikowej poniewierce, nawet starość tych, co ojczyźnie oddali młodość wraz z krwią i marzeniami.

Część starszuchów — trzeba by nie do senatu, lecz do sanatorium, by się leczyli zimną wodą i kąpielą do muzeum — jako zabytki popotopowe... Część, zwłaszcza obszarnicza — w ramy, złożone — ku wiecznej (wietrznej) rzeczy państwa. A wszystkim razem trzeba powiedzieć „Bóg zapłać” (bez zwrotu) — dzięki wam, tradycji stało się zadość, odtańczyliście nam staropolskiego poloneza — i należy wam się „młodopolski” spoczynek — choćby tylko w imię oszczędności resztek waszego zdrowia i zapasów skarbu państwa, któremu przydałoby się owe 200 zapomnianych miliardów miesięcznie.

Tadeusz Wieniawa-Długoszowski.

NIEUŻYTOŚĆ NIEMIECKA.

W kolonjach afrykańskich dawniej należących do Niemiec, dziś do Anglii i Francji, grasuje jak to bywa w tym gorącym klimacie choroba śpiączki. Chorobie podlegają zarówno Europejczycy, jak i krajowcy. Za rządów niemieckich chorym zastrzykiwano surowicę zwaną „Bayer 205”, której skład

wane w najgłębszej tajemnicy. Doświadczeń z nią dokonywano pierwotnie na szczurach i bydło w Eiberfeld, następnie na ludziach i bydło w Afryce niemieckiej. — Stwierdzono iż w 1913 roku lekarze niemieccy dzięki zastrzykom uzdrowili kilkuset murzynów. Lekarze kolonialni angielscy i francuscy zwrócili się do kolegów nie-

mieckich o nadesłanie preparatu w imię ludzkości i otrzymali odpowiedź odmowną. „Zwróćcie nam kolonie, a pomówimy o zastrzykach” — odpowiedziano. To spowodowało że obydwa rządy zaopatrzyły się w środki obmyślane przez swoich chemików i lekarzy bynajmniej nie słabiej działające niż niemieckie.

CO DZIEN NIESIE?

CZERWIEC

27

Piątek

Dziś: Władysława
Jutro: Ireneusza B.M.Wschód s. o g. 5.17
Zachód s. o g. 7.19
Wschód ks. 1.28 pn.
Zachód ks. 5.08 pp.
Dług dnia 16 g. 42 m
Ubyło dnia 0 g. 01 m**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.**Miejska galeria sztuki**, park im. Sienkiewicza zbiorowa wystawa malarstwa, grafiki i rzeźby, otwarta od 10 r. do 8.**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji“**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska:

Teatr Miejski w parku Staszica: „300 kilometrów na godzinę“ i „Lekarz mimowoli“.**Teatr Popularny**: „Droga do piekła“.**Teatr letni „Scala“** w ogródku Variete.**„Casino“**: „Taniec złota i nędzy“.**„Luna“**: „U progu gilotyny“.**„Odeon“**: „Karuzela życia“.**„Grand-Kino“**: „Zakazane miasto“.**Kino współdz. pracown. państwowych**: „Umierające narody“.

I seria p. t. „Iskra Nienawiści“.

„Nowości“: „Ognista akrobatka“.

DLA PIĘKNYCH PAŃ.

WSPÓŁCZESNY IDEAL.

Idealem współczesnej kobiety jest grecka Artemida, albo, jeżeli wolicie rzymskie jej miano — Diana łowczyni. Diana — wysmukła, szczupła, o długich nogach, spadzistych ramionach, dziewczęcych piersiach. Aby stać się do niej podobną, kobieta nie zawaha się przed żadną ofiarą. Znam takie, które wyrzekły się rozkoszy stołu i żywią się jedynie cytrynami; inne, które bez zamieszania, ale z pasją oddają się sportom. A wszystko to tylko dlatego, żeby zasłużyć na pochwałę z ust mody! Pani ta, despotyczna i bezwzględna, (jej ustepliwość i pobłażanie to tylko pozory!) stworzyła nowy ideał piękności niewieściej: okrągłości miłe oczom naszym dziadków, uchodząca dziś za nieestetyczną, nieładną.

„Bądźcie jako Diana — wysmukłe, i szczupłe“, mówi z uśmiechem moda — najokrutniejsza i najbardziej ukochna z bogiń, patrząc obojętnie na błagane spojżenia kobiet zbyt otyłych lub zbyt chudych. Bo jedne i drugie są jednakowo dalekie od ideału piękności 1924 roku. Ideał ten, który wybacz kobiecie brzydką twarz, ale nie może wybaczyć jej brzydkiej linii ramion lub nóg, oparty jest przede wszystkim na pięknie sylwetki. Ona jedynie decyduje o powodzeniu toalety i tej, która ją nosi. Wiedzą o tym dobre mistrze igły. Wiedzą również, że wszelkie kaprysy mody służą jedynie do podkreślenia zalet i tuszowania defektów. Ponieważ niewiele jest kobiet, podobnych do Diana — szcze gółęte odgrywać ważną rolę. Pamiętajmy jednak, że o wiele ważniejszy jest wybór tkaniny, barwy, kroju. Gdy się posiada tajemnicę operowania tymi trzema momentami — marzenie może stać się rzeczywistością!

Leon Bakst, twórca kostiumów dla baletu rosyjskiego, Idy Rubinstein i Cecylia Sorel, twierdzi, iż każda kobieta może osiągnąć ten ideał, o ile nie zechce zamykać oczów na swoje przyrodzone wady, ani wzorować się ślepo na żurnalach mody.

Badacz francuski, Campanon, ogłosił rozprawę o stopniu piękności kształtu reki kobiecej u rozmaitych narodów cywilizowanych. Jego zdaniem pierwsze miejsce pod tym względem należy się irlandce, która zajmuje polki. Angielki mają ręce zbyt ciętne i młotowe, amerykańki zbyt wąskie i długie, niemki za krótkie i szerokie. Z pomiędzy ludów romańskich najpiękniejsze ręce mają francuski, następnie hiszpański, ostatnie zaś miejsce zajmują włoski.

Jak uchwalono koncesję dla Elektrowni Łódzkiej.

Niezwykły widok przedstawiała wczoraj rada miejska na posiedzeniu, które miało być ostatnim w tej sesji.

W bezgranicznym zaślepieniu i bez żadnych skrupułów w stosunku do obywateli miasta, rada miejska, a właściwie jej większość, rozstrzygnęła kilka spraw niezmiernie ważkich, o doniosłym znaczeniu dla obywateli Łodzi.

Sprawa, która zajęła przeszło 5 godzin, była umowa miasta z owym towarzystwem akcyjnym elektrowni łódzkiej i uprawnienie rządowe w tej kwestii.

Po krótkim zreferowaniu przedmiotu obrad przez referenta komisji, odezwał się głos trzeci, który odrzucił sprawę, a lewicy i środkowi, którzy bezwzględnie protestowali przeciwko załatwieniu ad hoc sprawy.

Materiał, dotyczący spraw elektrowni, zawarty jest w aktach o kilkudziesięciu stronach pisma maszynowego i wykluczeniem jest by radni orientowali się o co chodzi i mogli sprawę poddać należytej krytyce.

I tu nasuwała się smutna refleksja na marginesie wczorajszych

obrad, trwających aż do białego rana.

Z początku, gdy sprawa nowej koncesji stała się aktualna, magistrat z dziwną flegmą odnosił się do tak ważnej sprawy. Rozprawy, wyznaczane przez województwo odraczane były przez magistrat, który zwrócił się nawet do prokuratury w celu skonstatowania, czy mowa spółka elektrowni jest prawnym jej właścicielem.

Nagle jednak zaliśmy się świadkami dziwnej zmiany taktyki, nasuwającej różne smutne refleksje i przeczucia.

Na ostatnim posiedzeniu rady bieżącej sesji, magistrat forsuje sprawę elektrowni i mimo rozpaczyliwej wprost obrony ze strony wielu radnych chce na jednym posiedzeniu załatwić sprawę, wymagając rozważań i studiów specjalnych.

Utrzymując siła quorum, nie dając nawet chwili do namysłu radnym odczytywano mechanicznie punkty umowy, bez wniosków, bez dyskusji i późno po nocy uprawnienie rządowe przyjęło cześć ciową magistratu, cześć ciową komisji.

Ani jedno słowo wyjaśnienia.

Ja jestem mądry, bo mam pieniądze w kasie — tak sądzi wiceprezydent Groszkowski.

Magistrat pobierając po cichu i nieprawie przez kilka miesięcy podatek od elektryczności, zdobył dla kasy miejskiej kilkadziesiąt tysięcy. Gdy sprawa się wydawała, magistrat próbował najpierw do łódzkiego kreć i złożyć nieprawdziwe wyjaśnienie przez niekompetentnego w tej sprawie ławnika Kulamowicza. Wyjaśnienie to zostało zdementowane przez elektrownię.

Głos winien był zabrać p. wiceprezydent Groszkowski, który zawiaduje finansami miejskimi i który na potrzeby miasta zużytkował fundusze, pochodzące z nieprawego źródła i stanowiące własność pokrzywdzonych obywateli.

Ale p. Groszkowski woli milczeć. P. Groszkowski jest prawdziwym przedstawicielem Łodzi w magistracie łódzkim. Politykę finansową miejską wzoruje ściśle na kombinacjach łódzkich ge-szeftsmatów, uważając je za szczyt zdolności do interesu. — Gdy jest niewypłacalny i gdy nakreślił u siebie swoich wierzycieli i nie odzwia się ani słówkiem.

Wczoraj donosiłmy, że wnio-

skodawcy w tej sprawie na radzie miejskiej zamierzają wystąpić z ostrą interpelacją, domagając się natychmiastowego wywiązania sprawy. Niestety widocznie radni ci w ostatniej chwili się namyślili i postanowili nie niepokoić magistratu, względnie wiceprezydenta Groszkowskiego.

Sprawa jednak na tem się nie skończy. Jeżeli w radzie miejskiej, która reprezentuje interesy ludności tylko wtedy, gdy ludność w tem właściwie nie ma żadnego interesu, sprawa ta została porzeczona, znajda się poza radą czynnikami, które na swoją reke rozpoczyna starania, pociągna magistrat do odpowiedzialności za poniesione straty.

Postępowanie magistratu w tej sprawie kompromituje miasto i jest jaskrawym przykładem nieposzanowania ustaw i rozporządzeń państwowych.

Ludność oczekuje interwencji województwa w tej sprawie, gdyż jest ono władzą nadzorczą, która musi wkraczać tam, gdzie chodzi o interes ludności samowolnie eksploatowanej przez finansistów miejskich.

Restauracja Englera bez alkoholu.

Jak się dowiadujemy, z dniem 1 lipca wygasa koncesja, udzielona restauracji Teatralnej na wyszynk napoi alkoholowych. Koncesja ta podobno ze względu na ustawową redukcję miejsc wyszynku alkoholu nie ma być odnowiona. Tak przynajmniej brzmi opinia łódzkiego władz monopolowych.

Nie byliśmy nigdy zwolennikami popierania restauratorów, którzy praktyki codziennie niemal piętnujemy. W tym jednak wypadku jesteśmy innego zdania, niż łódzkie władze skarbowe. Restauracja Teatralna, jak wiadomo, jest jednym z nielicznych lokali w naszym mieście, noszących charakter lokali wybitnie pierwszorzędnych. Poza tem mieści się w gmachu Filharmonii, w którym od bywają się wszystkie imprezy roz-

rywkowe, zwłaszcza w karnawale. — Pozbawienie takiego zakładu praaw wyszynku alkoholu spowodowałoby go do rzędu garkuchni i raz na zawsze usunęłoby go z listy zakładów gastronomicznych pierwszego rzędu. Przez to samo pozostałe nieliczne zakłady zajęły by stanowisko monopolowe, co by najmniej nie przyczyni się do zwalczania lichwiarskich praktyk restauratorów.

Należy przeto spodziewać się, że władze skarbowe w wyższej instancji, sprawę tę rozpatrzą sine ira sanis i zapadnie ostateczna decyzja.

W interesie ludności, zmuszonej odjeżdżać restauracje, leży, by było ich jaknajwięcej, gdyż tylko wtedy wytworzy się zbawenna w skutkach konkurencja.

Sprawy robotnicze.

ZATARG O PODWYŻSZENIE PRODUKCJI.

(i) W swoim czasie w fabryce wyrobów dzianych Ledermana robotnicy zgodzili się na 20 proc. podwyżki, zamiast należnych im 34 procent i fabryka szła normalnie.

Obecnie w fabryce tej powstał zatarg, ponieważ administracja firmy wystąpiła do robotników z żądaniem podwyższenia produkcji w akordzie. Robotnicy propozycję tę odrzucili, oświadczając iż obecna produkcja jest maksymalna i więcej wyrobić nie można. Firma jednak stoi w dalszym ciągu na swym stanowisku, wobec czego robotnicy wnieśli zażalenie do inspektora pracy.

Delegacje przysłał inspektor Wyrzykowski, obiecując zwołać wspólną konferencję z właścicielem fabryki w najbliższych dniach.

CHARAKTERYSTYCZNY ZATARG NA TLE WYMÓWIEN.

(ii) W fabryce pluszu Rotmana, od dłuższego już czasu wyrabiano sukno wojskowe zamiast pluszu. Ostatnio z powodu zamówienia na towar wojskowy, wymówiono prace wszystkim robotnikom na dwa tygodnie.

Robotnicy jednak domagali się obecnie, po odwołaniu postoiów, znowu wymówienia im na dwa tygodnie, gdyż praca po upływie poprzedniego wymówienia, została znów podjęta.

Administracja fabryki na to nie zgodziła się i w związku z tem, odbyła się w dniu wczorajszym konferencja w inspektoracie pracy, w której brali udział przedstawiciele firmy oraz delegaci robotników.

Podczas dyskusji delegat robotników, p. Żmudzki wskazywał, iż nie można pozbawić robotników chleba i domagał się, by firma od czasu wznowienia produkcji pluszowej przysłała robotnikom zapomogi. Przedstawiciele firmy oświadczyli, iż właściciela fabryki nie ma w Łodzi, a oni nie posiadają tak daleko idących pełnomocnictw, wobec czego decyzję odroczone aż do porozumienia się z p. Rotmanem.

POLITYKA ROBOTNICZA

P. A. S. T.

P. A. S. T. w Łodzi zredukowała 43 robotników z wypowiedzeniem pracy na 2 tygodnie, podczas gdy w umowie zawartej z robotnikami, przewidziane jest wypowiedzenie, względnie odszkodowanie miesięczne.

Delegacja robotników udała się do łódzkiej dyrekcji P.A.S.T. do dyrektora Ranko, który oświadczył jej krótko:

„Polska karna nie chce dać pieniędzy, a szwedzi już wzięli“.

Otrzymawszy taką odpowiedź, delegacja robotników udała się do dyr. Ulejskiego, który ze swej strony odpowiedział jej, że pan Grabski pozamykał wszystkie banki i nie chce dać pieniędzy i dlatego P.A.S.T. redukuje robotników.

Co do wypłacenia miesięcznego odszkodowania dyr. Ulejski oświadczył, że Warszawa nie nadeślala mu żadnych instrukcji. Robotnicy wysłali delegację do Warszawy i tam oświadczone im prawie to samo z tem jednak, że sprawy łódzkie winna załatwiać Łódź.

ZYCIE i SĄD.

Głód jest złym doradcą.

(i) Znalę się od kilku lat, gdyż pracowali w jednej fabryce. — Wiece nic dziwnego, że młoda dziewczyna zakochała się w nim bez pamięci. Stał się z swej strony, również odwzajemniał się młodej dziewczynie, więc niktgo póź niej nie dziwiło, że Anka porzuciła dom rodzicielski i przeniosła się do swego kochanego. Z początku, póki oboje pracowali, żyli ze sobą w zgodzie, lecz gdy nadeszła chwila, że fabryki były czynne zaledwie jeden dzień w tygodniu, a nie które zupełnie zamknięto, zaczęła psuć się harmonia współżycia.

Stachowi, jak wielu innym, pracę wymówiono i po upływie 2-tych tygodni, znalazł się na bruku bez grosza w kieszeni. Mniej więcej w ten sam sposób chlebowodcy zwolnili Ankę.

Młodzi zostali bez środków do życia. Z początku sprzedawali graty, lecz gdy tych zabrakło, nieubłagany głód zajął im w oczy. Stasiak udał się na miasto, w poszukiwaniu jakiegokolwiek pracy, lecz wszędzie spotykał się z odmową, gdyż zastój w przemyśle i handlu był w całej pełni.

Nie mając innego wyjścia, młodzi, po wspólnej naradzie, postanowili kraść.

Dnia 12 kwietnia „początkująca spółka“ udała się na miasto, celem zrobienia „korzystnego interesu“. Po krótkim namyśle, „nie-wykwalfikowani fachowcy“ udali się do składu manufaktury przy ulicy Nowomiejskiej, należącego do Szmula Bleiwaissa. Po dość długim przeglądaniu rozmaitych resztek dwie z nich znalazły się pod chustką Anki. Stasiak, spostrzegłszy, że przylatkiorka jest już po „akcie“, powiedział sprzedawcy, iż towar jest za drogi i w nieszczerobym gatunku, a następnie wyszedł z towarzyszką ze sklepu i skierował się na Stare Miasto, celem spieniężenia „lupu“. Tymczasem sprzedawca, po przeleczeniu resztek przekonał się, iż padł ofiarą sprytnych złoczyńców i wybiegł za nimi na ulice. Tutej określił „spotkanemu znajomemu swych „klientów“ i dowiódłszy się od niego, w którą stronę udał się strone, pobiegł w tym kierunku.

Mającemu służbę policjantowi opowiedział całe zaiście i prosił o interwencję.

Na Placu Kościelnym zauważył swoich „klientów“, którzy zachwalali jakimś chłoniem skradzioną u niego resztkę.

Sprawdzeni do komisariatu przynętni się do popełnienia kradzieży.

W dniu dzisiejszym sprawa ta była rozpatrywana w sadzie pokoju.

Sędziowie skazali Stanisława Gałęzowskiego i Anne Maciaszczyk na 2 miesiące więzienia.

PENSJONAT

dla dzieci i młodzieży G. Lichtensteinowej

o w Tworzyjankach o st. Kuluszki.

Wiadomość na miejscu st. Kuluszki lub w Łodzi, Aleja 1-go Maja 11, Lichtenstein od 3—5 pp.

Ceny umiarkowane. 81—7

Ile kosztować będzie bilet tramwajowy.

Obecna taryfa markowa na tramwajach łódzkich z dniem 30 czerwca wygasa. W dniu 1-go lipca wchodzi w życie nowa taryfa groszowa, która dotychczas jeszcze nie jest ostatecznie ustalona. Pierwotnie dyrekcja tramwajów miejskich określiła cenę biletu tramwajowego 20 groszy, co równałoby się podniesieniu taryfy obecnej o 20 procent. Ostatnio sprawa ta pod wpływem sfer oficjalnych jest ponownie rozpatrywana. Dyrekcja tramwajów skłonna byłaby zastosować taryfę 17 groszy za normalny przejazd, jednakowoż jako motyw konieczności za-

kraglenia do 20 groszy wysuwa brak monet groszowych, który prawdopodobnie w najbliższym czasie nie zostanie rychło usunięty.

Motywy ten jednak nie wytrzymuje krytyki, gdyż coraz częściej spotyka się stałe ceny, niezaokrąglane do 5 względnie do 10 groszy i ludność radzi sobie doskonale przy istniejącym obiegu jednogroszów.

Taryfa tramwajowa winna prze to być ustalona w dotychczasowej wysokości i bez 20 procentowego zaokrąglania.

Dlaczego ulice nie są polewane?

Trudno sobie wprost wyobrazić, jak wyglądała niektóre ulice w centrum miasta przy lekkim nawet wietrze. Ulica Andrzeja np. to istny śmietnik, z którego wyrzucała wiatr tuman, traw całej kurzu, masłku, śmiecia na Piotrkowską. Ulica ta, ani polewana, ani sprzątana, wygląda jak szosa podmiejska.

Nie lepiej dzieje się na tej części Piotrkowskiej, która obecnie jest przebrukowywana. Tumany piasku zasypują przechodniom oczy i usta.

Czy podobna gospodarka winna istnieć w śródmieściu?

Kto ponosi odpowiedzialność za ten stan rzeczy?

Piekło dantejskie „czarnych ksiąg”.

Sprawa red. Rapalskiego i red. Doleckiego przeciwko dr. Stanisławskiemu.

Późnym wieczorem wśród zamieci ciszy, w wielkim gmachu sądu apelacyjnego w Warszawie odbywała się rozprawa, która ze względu na swą treść oraz znaczenie społeczne wzbudzić musi wielkie zainteresowanie.

Sąd na wniosek prokuratora, rozpatrywał sprawę, skierowaną przeciwko pp. Rapalskiemu i Doleckiemu za to, iż pierwszy z nich w trzeciej części artykułu „W obronie upadłej kobiety” obraził doktora Stanisławskiego, kierownika urzędu sanitarno-obywatelskiego. Drugi zaś za to, iż będąc redaktorem pisma „Łódzianin” artykuł wzmiankowany zamieścił.

Sprawa ta była rozpatrywana w sądzie okręgowym w Łodzi w 1922 r. pod przewodnictwem sędziego M. Cynarskiego, obecnego prezydenta m. Łodzi, który obu oskarżonych uniewinnił. W motywach wyroku sąd zaznaczył, iż nadużycia urzędu były dowiedzione.

Przed sądem przesunęła się wtedy gehenna i istne piekło dantejskie tych wszystkich istot, które w dzisiejszym „moralnym” społeczeństwie traktowane są jako wyrzutki, gdyż otrzymały piętno hańby — „czarna ksiąg”.

Widzieliśmy tam rodziców, którzy oświadczyli, iż ze łzami w oczach prosili d-ra Stanisławskiego, aby uwolnił ich córkę jedynaczkę od kontroli, aby nie wmuśzano na nią „czarnej ksiąg”, gdyż oni, rodzice, opiekują się nią, aby nie zabierano ją od pracy w fabryce na kontrolę, na którą zmuszona była uczęszczać 3 razy tygodniowo do południa.

Gdy prośby ich nie pomogły, zrozpaczeni rodzice piętno hańby „czarna ksiąg” podarli, a córkę ukryli daleko na wsi.

Widzieliśmy tam sierotę, która praniem zarabiała na utrzymanie swej matki starszki i młodszej siostry. Podstępnie oskarżono ją o nierząd i chorobę i zabrano do urzędu sanitarno-obywatelskiego. Gdy się okazało, że oskarżenie jest nieprawdziwe, gdyż była zdrowa, zmuszono ją jednak do chodzenia na kontrolę i dano jej „czarna ksiąg”. Okrzyknięta zo-

stała jako nierządnicą, straciła wtedy pracę, mimo to pół roku nie korzystała z prawa „czarnej ksiąg”. Aż wreszcie nędza, ciągłe szykanowanie na kontroli przez zawodowe prostytutki, zmusiły ją do wyjścia na ulicę. Dziś jest prostytutką.

A cóż mówić o p. L. kobiecie wielce inteligentnej, która mając narzeczonego obecnie męża, zmuszona była uczęszczać na kontrolę. Urząd uznał ją za chorą, gdy w tym samym czasie w szpitalu M. M. stwierdzono, iż żadnych objawów choroby nie znajdują. Przesyłano ją z urzędu do szpitala i ze szpitala do urzędu; gdy jedni dowodzili że jest chora, inni, iż jest zdrowa. Uprawiano sport, jak się wyraził świadek dr. Mierzyński, iż niepotrzebnymi zastrzykami w urzędzie zabito w niej płód 5-miesięczny.

Wyrok przez sąd apelacyjny został zmieniony. Lecz jakkolwiek nie zapadłby wyrok skazujący w tej sprawie, fakty, które stwierdzili świadkowie, muszą poruszyć opinię społeczną, a przede wszystkim instytucje rządowe i ustawodawcze i zwrócić im uwagę iż należy wnikać głębiej w przyczyny tego zła, z którego płynie prostytucja i choroby weneryczne.

Do sprawy w sądzie apelacyjnym ze strony prokuratora wzywano 5-ciu świadków, ze strony oskarżonych 2-ech. Oskarżonych bronili: mec. Kempner z Łodzi i mec. Rudziński z Warszawy.

Pierwszy zeznaje dr. Skalski, oświadcza, iż jako zwierzchnik d-ra Stanisławskiego w pracy jego nie zauważył nic zdrożnego. Wszystkie wypieki wzorowo i zgodnie z instrukcją.

Dr. Stanisławski prosił, aby wydawano opinie o jego działalności w obecności jego.

Na pytanie obrony czy były skargi na d-ra Stanisławskiego, świadek oświadcza, że tak, lecz nieuzasadnione. Na dalsze pytania obrońców, czy wiadome mu są, jako zwierzchnikowi, fakty zmuszania przychodzenia na kontrolę kobiet, które nie trudniły się nierządem i pracowały w fabryce,

jak to miało miejsce z rodzicami Paż., L., D. Na to odpowiada, iż wypadki te nie są mu znane.

Świadek Maria Hofmanowa, członkini komisji w urz. san.-ob. oświadcza, iż o wydaniu „czarnej ksiąg” dziewczynie decydowała komisja, w skład której wchodził świadek Dr. Stanisławski działający wzorowo i przykładowo. Na pytanie obrony, na podstawie jakich dokumentów komisja orzekała stopień winy i wydawała swe oświadczenia, czy świadek zna instrukcje ministerstwa zdrowia i nar. 23, gdyż twierdzi że dr. S. działał wzorowo? Św. Hofmanowa oświadcza, iż podstawa do oskarżenia były tylko raporty wywiadowców, instrukcji nie zna.

Świadek Juliuszowa Heinzelowa również czł. komisji w u. s. o. składa podobne zeznania co i świadek Hofmanowa.

Dr. Dobrowolski, obecny kierownik u. s. o. na pytanie obrońcy czy wiadome mu są poszczególne wypadki z poszkodowanymi (tu wymieniają obrońcy nazwiska) — odpowiada, iż musiałby sięgnąć do akt, nazwiska tych nie może sobie przypomnieć, albo też nie zna. O doktorze Stanisławskim daje opinie dodatnią. Stwierdza natomiast, iż zatrzymywanie 3 dni w areszcie dziewcząt jest niedopuszczalne.

Świadek Piekarski nic nowego do sprawy nie wnosi.

Świadek ks. Sieczka, inicjator wysyłania dziewcząt do zakładów ochronnych stwierdza, iż jedna z dziewcząt skarżyła mu się, iż chcąc wyjechać do zakładu opiekuńczego miała czynione trudności nie do przebycia, namawiano ją aby nie wyjeżdżała i szyskanowano do tego stopnia, iż musiała wprost podstępem wyjechać. Ksiądz twierdzi, iż to co mówiła poszkodowana jest głęboko przekonany, iż mówiła prawdę. Swego czasu świadek pisał list o magistratu ze skargą, wskazując, iż jest ktoś kto rozmyślnie szkodzi akcji wysyłania dziewcząt do zakładów opiekuńczych. O dziewczynach tych świadek wydaje do brą opinie, twierdząc, iż są to niewiasty więcej nieszczęśliwe,

pchnięte na drogę prostytucji przez srogi los, niż przez rozpustę.

Św. R. S. dyrektor jednej z fabryk łódzkich zeznaje, iż żył z jedną niewiastą, którą miał zamiar zaślubić, traktując ją jako narzeczoną. Agenci z niewiadomych przyczyn ciągle ją prześladowali, zmuszając do uczęszczania na kontrole, mimo, iż on sam trzykrotnie zwracał się do d-ra Stanisławskiego, aby tego nie czynił. Trwało to przeszło dwa lata. Dalej zeznaje, iż był wypadek, że u. s. o. dał polecenie przesłania wymienionej niewiasty do szpitala, uznając ją jako chorą wenerycznie. — Zdziwiony, zwrócił się tego dnia do d-ra Falka, aby zbadał stan zdrowia wymienionej. Okazało się, iż twierdzenie urzędu nie było zgodne z prawdą, gdyż dr. Falk wydał świadectwo stwierdzające należyty stan zdrowia. Mimo to dr. Stanisławski trwał przy swoim.

Dowody te przedstawia świadek w sądzie.

Zabiera głos prokurator i dowodzi, iż wina oskarżonych została udowodniona, iż obrażili w druku d-ra Stanisławskiego wobec czego prosi sąd o zastosowanie kary 4 miesięcy więzienia.

Obrońca mec. Kempner w swym trzecim i pięknym przemówieniu obrazował tragedię tych wszystkich istot, które nie mając znikąd ratunku, szły w odmet prostytucji. Były to dzieci tylko proletariatu, których tak rodzice jak i one nie znając przysługujących im praw, często ulegały bezprawiu które stosowali agenci, a których urząd nie przestrzegał. Dla udowodnienia powyższego, obrońca przytacza cały szereg zeznań złożonych przez świadków w sądzie okręgowym. Dalej udowadnia, iż zeznania d-ra Skalskiego nie mają znaczenia dla sądu, gdyż był on zwierzchnikiem d-ra Stanisławskiego i w konsekwencji winien odpowiadać również za nadużycia urzędu jako przełożony tej instytucji. Zeznania d-ra Skalskiego, twierdzi mec. Kempner, przypominają rosyjskie urzędy, gdzie przy wszelkich rewizjach nie badano prawdziwie poszkodowanych, nie

dociekano do głębi zła, nie pytano się tych małych, lecz w koleżeńskim kole urzędników prawo do sobie komplementy, odpowiadając na pytanie podwładnego „wsio blagopoiuczno”. Słowo „mamut” skierowane pod adresem d-ra Stanisławskiego, gdy zbadał przyczynę tego wyrazu nie jest słowem obraźliwym, a że dr. Stanisławski kłamał w liście do d-ra Skalskiego jest na to szereg dowodów złożonych na rozprawie w sądzie okręgowym.

Mecenas Rudziński, obrońca redaktora Doleckiego głęboko analizując pogląd społeczeństwa na reklamację. Przytacza przykład zniszczenia tej kontroli w państwach zachodniej Europy i powołuje się na opinie w tej sprawie międzynarodowego zjazdu czerwonego krzyża. Mecenas R. krytykuje działalność pań z towarzystwa zasiadających w komisji u. s. o., które znają tylko ciężkie oskarżenia, skierowane często niesłusznie, przeciw dziewczynie, proletariuszce, tylko na podstawie oskarżenia agentów. Kto są ci ludzie i jak działają, zeznali świadkowie na sądzie okręgowym. Państwo te, nie szły do suteryn, na poddasza i nie spytali się tych ofiar, co jest przyczyną tych oskarżeń i czy są one prawdziwe. Świadkowie ci wiedzą, iż dr. Stanisławski działał wzorowo, lecz jak oświadczyła Św. Hofmanowa na wet nie zna instrukcji ministerstwa. Stąd pochodzi ten sąd o wzorowej działalności urzędu? Analizując zeznania dalszych świadków i powołując się na to, że redaktor Dolecki artykułów tych nie przeglądał, prosi o uniewinnienie pod sąd.

W ostatnim słowie zabrał głos p. Rapalski, wskazując na powody, które skłoniły go do napisania trzeciej części wzmiankowanego artykułu.

Sąd po naradzie ogłosił wyrok, mocą którego uchylił wyrok sądu okręgowego, skazując Rapalskiego na 5 dni aresztu, Doleckiego na 3 dni, na zasadzie amnestii karę to umorzył.

Niezadowoleni z wyroku obrońcy oskarżonych, składają kasację

REFERENCZ HERCZEG.

BAL MASKOWY

(Dokończenie).

Przedewszystkiem należało się przywołać zachować.

To też patrzył w oczy prezesa z zakłopotaniem i nieśmiałym uśmiechem.

— A kiedy to nastąpi? — spytał cichutko.

Prezes jaśniał wprost od uśmiechu.

— Ależ nie ma żadnego pośpiechu — mówił. — może pan liczyć na wszelkie względy... Gdybym mógł służyć radą: najlepiej jest nie zmieniać trybu życia. To najlepiej! Niech pan idzie na dzisiejszy bal maskowy! A my już panna w swoim czasie postaramy się zawiadomić...

Zairzał znów do swych notatek i dodał:

— Zapomniałem panu powiedzieć: wyrok może być tylko wtedy wykonany, gdy skazany sam go podpisze!

Abel przypomniał sobie Erczebet, uroczą Erczebet, swoją Erczebet i roześmiał się lekko i wesoło.

— Jeżeli tylko o to chodzi, to pan może długo czekać! — rzekł.

Prezes znów się pobłażliwie i uprzejmie uśmiechnął i rzekł:

— Dotychczas wszyscy skazani podpisywali!

Poczem znów się uśmiechnął, odwrócił się na plecie i zawołał urzędowym głosem:

Przechodzący do aktów Laszlo Honoradi!

— A wiec i on? — pomyślał Abel z pewną złośliwą radością.

W tej chwili sen się skończył. Abel czuł znów w gardle niewien-

ucisk, ale przewiesił głowę, do poduszki i pomyślał:

— Chwała Bogu, to tylko sen!

Szytynny jedwab czerwonego domina szeleścił delikatnie, gdy wszedł na salę balową.

Cóż to za dziwne oświecenie! Abel nic nie widział. Dopiero po długiej chwili spostrzegł tysiące lamp, które pod swymi ciemnymi abażurami świeciły jak migliste jakieś oddalone gwiazdy. Wyglądało to, jak gwiazdka noc letnia.

Muzyka grała cichutko i dyskretnie, a po sali przebiegały szepczące i śmiejące się cichutko cienie.

Przy wejściu stał dwaj niewielkiego wzrostu mężczyźni, grubas i łysy. Obydwa założyli ręce w białych rekawczkach za plecy. Nie nosili masek i Abel poznał braci Lucza!

Zdawali się być bardzo zmartwieni i klócili się zciszonym głosem.

— Nie mogłem przecież przypuszczać, że i oni przysiędą — mówił płaczliwym głosem grubas.

— Należało się tego spodziewać — mruczał ze złością łysy. Jeżeli przysiędli tu w maskach, wmięszali się w tłum, to z pewnością skorzystała z okazji. Zresztą pasiami lubie taki półcień!

— A czy jest ich wielu?

— Naliczyłem już jakie dziesięć sztuk, ale jestem pewny, że ich jeszcze przysiędnie. Niektórych nie można zupełnie poznać, gdyż włożyli maski innych ludzi.

— Okropność! Co z tego będzie?

— Niedobrego!

— Może należałoby urządzić naszych gości?

— Ależ broń Boże! Wynikłaby straszna panika, a może się

jakoś uda, że się obejdzie bez katastrofy!

— Ach gdyby to się już nareszcie skończyło!

W tej chwili bracia spostrzegli czerwone domino i zamilkli.

Co to wszystko miało oznaczać? Widocznie jacyś obcy nieproszeni goście wkradli się na salę. Tacy goście, którzy mogli wnieść tu hańbę i postrach.

Abel przechrząknął się po sali i spostrzegł, że niektóre postacie były naprawdę bardzo dziwne.

Jeden naprzykład olbrzym, w chudzonę i długą, jak tyka, ciałną za sobą niskiego otwłego mnicha. W półcieniu sali Abel czuł i widział spojżenia bawiliżkowe i pełne jadu.

Z jakiejś maski wyglądały rogi. Inny szedł grzmiącym krokiem jakby chodząc na szczytach.

Niektórzy nosili nawiągnięte skórzane domino, inni znów strasznie cuchnące łachmany. Tam świeciła złocona, zmurszała kamizela, która zdawała się pochodzić z trumny.

Byli tu i kobiety, piękne, półnagie i takie żalosne...

Twarze ich były kredowo białe, usta krwawe, a źrenice puste i bez wyrazu.

Wszystcy ci dziwni ludzie przepychali się z pewną akcentowaną zuchwałością przez tłum i poznawali się wzajemnie.

A kogo dotknęli bądź dłonią, bądź odzieżą w sercu jego powstał zimny, nieutulony żal... Ktoś pochwycił nagle ramię Abela i szeleszcząc jedwabiem miękka ciepła postać przysunęła się do niego.

Nie spojrzał jeszcze, a już wiedział, że to Erczebet.

Trzymała go za ramię tak, jak się trzyma rzecz własną.

Kostium jej był poprostu skan-

dalny. Jej smukłe cudne ciało było w ten sposób odsłonięte, że Abel poczuł pewne zażenowanie.

Ale pomyślał to samo co pomyślał: zapewne inni, że pewien stopień doskonałej piękności upoważnia do wszystkiego!

Rozmawiali i przeciskali się przez zwarty tłum, a Erczebet tuliła się do niego, mówiła cicho i gorąco:

— Najśladzyl!

Abel nie przypominał sobie, by ją już kiedykolwiek widział taką, jak dziś: słodka, namietna i odana...

Nareszcie ustępli. Ona pochyliła się nad nim i szepnęła:

— On nie przyszedł.

Abel poczuł zimny dreszcz w sercu. Bo Erczebet mówiła o nim, to on nie przyszedł!

Piękność jej, namietność i słodczy, wszystko należało do czerwonego domina.

— Bedziem uważać! — mówiła Erczebet. — Był wczoraj u lekarza. Naturalnie, nie dowiedział się całej prawdy, ale ja wiem wszystko. Do dzisiejszego dnia żądałam by nasze zaręczyny zostały nareszcie ogłoszone, ale obecnie niema to już żadnego sensu. Lekarz mówił, że to już niedługo potrawa.

Przysunęła się do swego towarzysza i całą promieniła szczęściem. A koło nich przebiegał tym czasem szalony korowód rozbawionych masek.

Na czele pędził rycerz z czarnym rucio. Ale wyglądał dziwnie ze swym lazurowym frakiem i wyglądająca z za maski łasna broda.

Abel poznał prezesa sądu.

Prezes ciągnął za sobą wysokiego człowieka, przybranego w czerwone jedwabne domino.

— Który jest ten prawdziwy?

— pytały maski, krzywiąc się z uśmiechem.

Erczebet patrzyła uważnie to na jednego, to na drugiego. — A gdy spojrzała na prezesa w oczach jej zapalił się straszliwy gniew i śmiertelna, dzika niera- wiść.

Wlecei była podobna do wilczywej złapaney w potrzask niż do kobiety.

Prezes podniósł dłoń, wyciągnął mały palec w stronę Erczebet i rzekł spokojnie:

— Apage, succuba!

Rozleź się trzask, buchnął płomień i z kobiety pozostało tylko parę strzępków jedwabiu i szyschu.

Prezes uśmiechnął się i rzekł do Abela:

— Widzi pan, czem była i jak skończyła piękna Erczebet, uroczą, śliczną Erczebet. Może pan zrozumie teraz, że nie była ona kobietą tylko zrecznym skroionym workiem z białej skóry, napełnionym ogniem i namietnością.

— Panie prezesie — rzekł cicho Abel — podpisz wyrok.

W tej chwili rozwarła się zastana jego pamięci i Abel poznał prezesa: to był jego lekarz!

Jasne światło lampy uderzyło jego oczy. Usłyszał głos, który mówił:

— Niech pan wstanie, trzeba się przygotować do balu.

Abel podniósł powieki i ujrzał swą gospodynię.

Na poręcz, jak olbrzymi jakiś rubin, błyszczał krwawy jedwab domina.

Abel wstał z kanapy.

Był to więc sen. Tylko sen. Ale w gardle czuł domina to gorący, pewna i pewien ucisk.

(Tłumaczyła Et.)